



## **Rozdział 1**

### **w którym robi się wszystko, aby uratować ofiarę**

– Nie oddycha – ponuro stwierdził Doktor Gawron. – Spróbuję sztucznego oddychania metodą dziób-dziób. Nadziei praktycznie nie ma. Ale będę walczyć o jej życie do końca.

Odwrócił się, rozpostarł skrzydła, nabrał powietrza i przystąpił do walki o życie. Przywarł swoim błyszczącym jak stal dziobem do jej dzioba – martwego, żółtego, ostrego. Przez kilka sekund

Julcowi z miłością – mama

*Agnieszka Sowińska, tłumaczka*

słyszeli jedynie rytmiczny oddech Gawrona: wdech–wydech, wdech–wydech... Ona ani drgnęła. Leżała na miękkim śnieżnobiałym dywanie z topolowego puchu, z szyją wykreconą pod dziwnym kątem i z zaciągniętymi błoną niewidzącymi oczami, utkwionymi w sufit ozdobiony misterną mozaiką z czarnych kamyczków i szkarłatnych płatków dzikiej róży.

Po minucie, gdy już prawie stracili nadzieję, nagle się poruszyła. Rozległo się ochryple, zduszone gdakanie.

– Kim ja jestem? Gdzie ja jestem? – wyszeptała kura. – Czy to niebo? Czy to raj?

– Żyje – odetchnął z ulgą Borsuk Starszy. – To nie raj – zwrócił się do niej. – To lisia nora. Tak się cieszę, że pani żyje.

– Kim ja jestem, gdzie ja jestem? – powtórzyła kura i zakaszła.

– Kury są raczej żywotne – odezwał się Borsukot. – I tępe. Słyszałem, że kiedy odgryzie im się głowę, dalej biegają wte i wewte, bo nie rozumieją, że już jej nie mają...

– To panu należałoby odgryźć głowę za podobne słowa! – oburzył się Doktor Gawron. – I pani – zwrócił się do Lisiczki – za to, że o mało jej pani nie zabiła. Kury to delikatne i bardzo wrażliwe istoty! Ich życie jest bezcenne! I tak łatwo je im odebrać! Nawiasem mówiąc, ten przypadek był praktycznie beznadziejny...

– Gdzie moja głowa?

Kura podniosła się i chwiejnie przeszła kilka kroków po dywanie z topolowego puchu.



– Nie wolno pani wstawać! – zawołał z przestraczem Doktor Gawron. – Jest pani jeszcze bardzo osłabiona. Nawiasem mówiąc, praktycznie nie miała pani szans! Ale ja zawsze walczę do końca, robię dziób-dziób... – sapnął z urazą.

– Dziękuję, doktorze – powiedział Borsuk Starszy. – Ta kura przeżyła dzięki panu.

– Ta kura przeżyła dzięki temu, że mam za słaby chwyt – zaprotestowała Lisiczka. – Słabe szczęki. A szczęki mam słabe, bo jem tylko warzywa. Choć przecież jestem drapieżnikiem... Och! Zapaskudzi mi dywan!

– Drapieżne warzywa... – wymamrotała kura i przyspieszyła.

– Ostrożnie, został utkany na zamówienie! – pisnęła Lisiczka, ale było już za późno.

Kura dotarła do okna i wetknęła dziób w ozdobioną frędzelkami z olchowych kotek cieniuteńką pajęczynową firankę, naciągając i rwąc srebrzyste nitki. Zaplątała się, zaczęła machać skrzydłami i przewróciła stojący w kącie wazon z bukietem z gałązek jałowca i klonowych liści.

– Trzeba było trenować szczęki... – szepnęła Lisiczka.

– Ty chyba w ogóle nie czujesz się winna? – Borsuk Starszy z oburzeniem nastroszył sztywne wąsy.

– Oskarżyć bezbronną puszystą dziewczynę może każdy. – Lisiczka zatrzepotała rudymi rzęsami, zadrżał jej podbródek. – Ale o co... o co jestem oskarżona?

– O napaść na zwierzę – ponuro oznajmił Borsuk. – I usiłowanie zabójstwa.

– Na zwierzę?! – przeraziła się Lisiczka. – Co też pan opowiada?! Nie napadłam na zwierzę, tylko na kurę.

– Napadają... – powiedziała omotana firanką kura.

– A kura to co? Nie zwierzę? – zdumiał się Borsuk.

– Oczywiście, że nie! Zwierzęta to ja i pan. Mieszkańcy lasu, drapieżniki...

– Ja nie jestem drapieżnikiem – zaprotestował Doktor Gawron.

– Nieważne – ucięła Lisiczka. – Dzikie, leśne: to są zwierzęta. Zgodnie z prawem Dalekiego Lasu dzikie zwierzęta nie mogą zjadać siebie nawzajem. A kura to ptak hodowlany. To nie zwierzę, tylko ofiara. Drapieżnik ma prawo ją...

– Ale to... – przerwał jej drżącym głosem Gawron – to czyste... bestialstwo. To... dziczym! Podział zwierząt na leśne i hodowlane! Na zwierzęta i niewierzęta! W taki sposób można dojść do... no do czegokolwiek! Na przykład do tego, że wszystkie ptaki, nie tylko hodowlane, to ofiary. I drapieżnik ma prawo je... – Doktor Gawron spazmatycznie przełknął ślinę. – Każde życie jest bezcenne! Gdzie jest policja?!

Borsukot spuścił oczy i zaczął uważnie przyglądać się pazurom swojej przedniej prawej łapy.

– Dżiczym nie przejdzie – surowo oświadczył Borsuk Starszy. – Drapieżniki nie mają prawa zabijać kur.

– Zabijają... – powiedziała kura i zmrużyła oczy.  
– Prawo Dalekiego Lasu nic nie mówi o kurach – zaprotestowała Lisiczka.  
– Ale mówi o nich prawo wsi Łowcówek! – ryknął Borsuk. – Mówi, że każdy mieszkaniec Dalekiego Lasu, który porwie lub zabije zwierzę wiejskie, karany jest rozszarpaniem!  
– Rozszarpaniem...? – Lisiczka zbladła.  
– Rozszarpują... – zagadkała kura.  
– A jeśli władze Dalekiego Lasu nie wydadzą winnego, wieś przysłała sforę psów – kontynuował Borsuk. – Wielkie Polowanie: oto co nam grozi, jeśli nie wydamy cię Łowcówkowi, Lisiczko. Rozumiesz to? Rozumiesz, w jakiej znaleźliśmy się sytuacji?!

– I pan... mnie... no... tego... wyda na rozszarpanie? – Lisiczka zadrżała. – Bezbronną puszystą dziewczynę...? Która nie wiedziała... nie spodziewała się... Której, swoją drogą, funkcjonariusz policji pozwolił troszkę zadusić tę kurę? – szlochała.

– Kury duszą, kury duszą... – gdaknęła kura.  
– Funkcjonariusz policji? – Borsuk spochmurniał. – Kogo masz na myśli, Lisiczko?

Borsukot nerwowo zamachał ogonem.

– Kuryduszą, kuryduszą, kuryduszą!  
– Pacjentka ma atak hysterii – poinformował strapiiony Doktor Gawron.

– No to niech pan ją uspokoi, doktorze! – powiedział ostro Borsuk.  
– Proszę, środek uspokajający. – Doktor Gawron z urazą wygrzebał ze swojej walizeczki spory owoc głogu i wsunął go kurze do dzioba.  
Borsuk Starszy spojrział na lisicę, a potem na Borsukota.  
– O jakim funkcjonariuszu policji mówisz, Lisiczko?  
– O tym. – Lisica chlipnęła i wskazała Borsukota. – On mi pozwolił.  
– Naprawdę pozwoliłeś jej zabić kurę? – Borsuk Starszy zgarbił się i jakby zmałał przygnieciony rozczarowaniem. – Gdy mówiłeś o tym szefowi ochrony Łowcówka, uznałem, że po prostu chronisz Lisiczkę. A ty... naprawdę?  
– Myślałem... Chciałem... – Borsukot zmrużył oczy. – Lisiczka obiecała złożyć zeznania w zamian za prawo do zaduszenia... wiejskiej... kury... tylko jednej... Pomyślałem, że to za bardzo nie zaszkodzi.  
– Jakoś mi duszno – powiedziała kura i zasnęła.  
– Coś ty narobił, Borsukocie? – spytał załamany Borsuk Starszy. – Gdyby Lisiczka popełniła zbrodnię z głupoty, powodowana swoim drapieżnym instynktem, cała odpowiedzialność spoczywałaby na niej. I jakoś byśmy się dogadali z Łowcówkiem... Ale jeśli dalekoleska policja wyraziła zgodę na przestępstwo, jakby napadanie na wiejskie zwierzęta było dla nas czymś